

# Pantanal, królestwo przyrody

Największe słodkowodne mokradło na Ziemi jest jednym z najbardziej atrakcyjnych obszarów dla miłośników przyrody.

JACEK PAŁKIEWICZ

**A**sfalt nagle się kończy i za przewiewnymi drewnianymi wrotami rozciąga się serce dzikiej krainy. Jestem w Brazylii, w stanie Mato Grosso, gdzie wybieram się na safari, bezkrwawe łowy w Pantanal – jednym z ostatnich prawie nietkniętych sanktuariów nieskalanej przyrody. Mimo wyrobionej marki Pantanal nie jest masowo odwiedzany. To płaska, rozległa dolina gęsto poprzecinana rzekami – największe na świecie podmokłe obszary tropikalne. Otoczona przez wyższe tereny przez połowę roku zalana jest wodą, co tworzy mozaikę łąk, jezior, rzek, podtopionych łąk i sadzawek. Słowo „Pantanal” pochodzi od portugalskiego *pântano* i oznacza w szerokim znaczeniu mokradła. Labirynt przenikających się nawzajem środowisk tworzy niebywale różnorodne i ekscytujące naturalistyczne zbiorowisko. Taką skarbnicę pierwotnej przyrody widziałem tylko na rozreklamowanej wschodnio-afrykańskiej równinie Serengeti, gdzie wielkie zwierzęta trawożerne żyją w niespotykanej gdzie indziej liczbie.

Moją podróż rozpocząłem w Cuiabie, stolicy Mato Grosso, chociaż przykuwający uwagę twór natury mogłem już podziwiać przez okno samolotu na krótko przed wylądowaniem.



Farmy hodowlane mają powierzchnię nawet ponad 1 tys. ha

Zabrałem ze sobą Włodka, mojego fana, przy tym kompetentnego mechanika, który zobowiązał się do odegrania roli kierowcy wypożyczonego auta. Pierwsze 100 km za Cuiabą nie wnosi niczego szczególnego, teren jest zrekultywowany i przekształcany w uprawy rolne, na ranczach mijamy

obszary duktów gruntowych. Najeżona jest ponad setką rozchylonych mostów. Z niej będziemy obserwować zwierzęta zbliżające się do rowów wzdłuż traktu w poszukiwaniu wody i pożywienia. Zakończy ona swój bieg w Porto Jofre nad rzeką San Lorenzo, gdzie jest już tylko koniec świata, czyli same bagna.

Safari zaczyna się na początku szlaku. W ciągu 3 dni przyjdzie nam często zjeżdżać na odnogi dróg prowadzących w odizolowane zakątki. Obserwowaliśmy mrówkojada, pancernika olbrzyma, ariranię – największą wydrę świata. W czystych wodach baraszkowały, kotłując się między sobą, wydry. Dalej na błotnistym brzegu wylegiwało się stado kapibar, które leniwie przeżuwały rośliny wodne. Są niezwykle czujne, bo wiedzą, że należą do ulubionych ofiar kajmanów żakare i jaguarów, prawdziwych władców Pantanal. Myślałem, że spotkanie z tym ostatnim zwierzęciem będzie jakieś nagłe i ulotne, a okazało się, że jednego dnia napotykaliliśmy go chyba z pięć razy, i to zupełnie blisko, niereagującego

*Terytorium parku odpowiada powierzchni 2/3 naszego kraju.*

pasące się konie. Zatrzymujemy się w Poconé, ostatnim przyczółku cywilizacji, niepisanej stolicy Pantanal, który powstał 230 lat temu na fali gorączki złota. Zaopatrujemy się w ostatnie zapasy, tankujemy benzynę – i w trasę. Niedaleko za miastem przejazd zagraża brama, przez którą apatyczny strażnik pozwala przejechać, o nic nie pytając. Oficjalnie jesteśmy w sercu parku. W tym miejscu bierze początek zjawiskowa Transpantaneira, 150 km drogi wijącej się przez niezamieszkałe



wynurzać, aby migiem złapać zdobyc w locie.

Najwspanialszy ogród zoologiczny pod gołym niebem kryje w sobie prawdziwy raj dla miłośników przyrody, ale przede wszystkim dla obserwatorów ptaków, których naliczono 650 gatunków. To jedno z głównych miejsc lęgowych ptactwa zamieszkującego podmokłe tereny. Można tu wymienić: żabiru amerykańskie – gatunek z rodziny bocianów uważany za symbol tego parku, czaple, ibisy i gromadzące się w okazałych stadach kaczki. Dzielą one przestrzeń z pełnymi pięknymi arami hiacyntowymi, największymi z papug; podobno w Polsce trzeba za taką zapłacić 20 tys. zł. Dopowiedzmy jeszcze, że w tutejszych rzekach żyje ponad 250 gatunków ryb. Mówi się, że Pantanal konkuruje z Amazonią. Nie do końca tak jest. Wizerunkowo jest z pewnością mniej atrakcyjny niż ikoniczna Amazonia, ale ma nad nią przewagę, bo tu, na odsłoniętych przestrzeniach, znacznie łatwiej jest dostrzec ptactwo i zwierzęta niż w trudno dostępnej gęstwinie dżungli.

na naszą obecność. Ten wiodący żywot samotnika, uwielbiający pływać kot często pada ofiarą farmerów chroniących swoje trzody, niezbyt bojaźliwe kajmany polują, czając się na brzegach lub w wodzie, skąd potrafią się

Terytorium parku, o powierzchni odpowiadającej dwóm trzecim naszego kraju, jest niemal całkowicie bezludne. Nieliczni mieszkańcy to właściciele wielgachnych rancz,

k którzy obok tego, że zajmują się hodowlą bydła, oferują przybyłym noclegi w swoich pousadach oraz specjalistyczne pakiety zwiedzania. Współistnienie gospodarstw i obszaru wyróżniającego się szczególnymi wartościami przyrodniczymi nie zawsze jest wzorowe. *Fazenderos*, twardzi ludzie przyzwyczajeni do trudności tego niegościnnego regionu, próbują nieraz wyrwać jakiś dodatkowy kąsek ziemi dla poszerzenia swojego areału, czym narażają się na konflikty z państwowymi urzędami.

Życie rządzi się tutaj prostymi zasadami wyznaczanymi przez naturę. W porze sezonowych opadów, od października do marca, rzeki płynące z wyższego sąsiedztwa występują z brzegów i zalewają dwie trzecie kotliny, co skutkuje tworzeniem największego wewnętrznego słodkowodnego mokradła na ziemi. Powstaje odcięty od świata spektakularny ekosystem, kwintesencja bujnego krajobrazu. Piaszczysty, pełen kurzu trakt zostaje zalany, zwierzęta tłoczą się na małych przestrzeniach, które pozostają na wzniesieniu, a osiedla są czasowo odcięte i można do nich dotrzeć tylko drogą wodną.

Moją krótką podróż do Ameryki Południowej zakończę macierzystym akcentem. W klimatycznym *lodge* Pousada Piuval, gdzie zatrzymaliśmy się na nocleg po zakończeniu upalnego dnia, sącząc zimne piwo, sięgam myślami do Biebrzańskiego Parku Narodowego – jednej z największej w Europie ostoi ptactwa wodno-błotnego, królestwa łosi i wilków oraz bagiennej roślinności w ogóle. Nie mam wątpliwości, że rozlewiska Biebrzy i mokradła rozciągające się wzdłuż meandrującej na długości 160 km rzeki Biebrzy stanowią na tyle unikalny ekosystem bagiennej krainy, iż bez dwóch zdań zasługuje ona na miano „nietropikalnej wersji Pantanal”. Tutejsza Transpantaneira ma u nas swojego odpowiednika, czyli zbudowany 100 lat temu Trakt Cesarski, biegnący prosto, jak strzała, przez środek bagien po usypanej wcześniej grobli. Kilka lat temu wczesnym rankiem na jego poboczu spotkałem żerującego łosia. Na Podlasiu przez cały



Zdjęcia: Adobe Stock

Piękny i zagrożony wyginięciem jaguar amerykański





Adobe Stock

Kajman ze swoją zdobyczą

→ rok jest ciekawie, bo przyroda zatacza krąg i za każdym razem oferuje coś innego. W marcu dzikie gęsi, potem klucze żurawi, bociany, bataliony itd. Ja byłem tam wiosną, kiedy Biebrza wylewa najsilniej i park budzi się do życia.

Niejednokrotnie pisałem, że w Polsce też mamy cały szereg magicznych krain. Oczarowała mnie malownicza miniaturowa „polska Amazonia” w Narwiańskim Parku Narodowym. W mrocznej Puszczy Rominckiej czułem się niczym w odludnym lesie kanadyjskim, a niezapomnianych wrażeń dostarczył mi najpiękniejszy w Europie szlak kajakowy Krutyni. Zawsze zachwycałem się też magizmem Krainy Wielkich Jezior. Trzydzieści lat temu, lobbując za nią w globalnym plebiscycie siedmiu Nowych Cudów Natury, przyczyniłem się do ufetowania jej wśród czternastu

najbardziej rozpoznawalnych ikon światowej przyrody. Mazury wyprzedziły m.in. Wielki Kanion Kolorado, Galapagos, wodospad Salto Angel czy Malediwy. Mając tak wyrazisty produkt narodowy, mogliśmy się zbliżyć do grona tradycyjnych potęg turystycznych. Była szansa, żeby Polskę skojarzono z Mazurami, tak jak Holandię z tulipanami, Islandię z gejzerami czy Norwegię z fiordami. Niestety, rządzący nie potrafili wykorzystać tego potencjału.

Nikt też nie potrafił wszystkich naszych cudów natury pokazać światu. Niczym zakompleksieni prowincjusze wolimy spoglądać na to, co niby lepsze za miedzą. A szkoda. **n**

**JACEK PAŁKIEWICZ**  
reporter, eksplorator



Archiwum J. Pałkiewicza

Jacek Pałkiewicz na tle typowej dla amazońskiego środowiska wiktorii królewskiej